

Dorota Kozicka

Krytyk w PRL-u

1. Kim był typowy krytyk w PRL-u?

Według Janusza Sławińskiego, to „**ekspert z nominacji**, który nie powinien ani na chwilę zapominać, że reprezentuje ciało, któremu nominację zawdzięcza”; czy inaczej – „**reprezentant ponadosobistego autorytetu**”, który „przemawia do publiczności jako dyplomowany funkcjonariusz jakiejś firmy”. I ta instytucjonalna przynależność – jak pisał Sławiński w roku 1979 – „ma znaczenie podstawowe, a nie to, czy wypowiada poglądy istotne czy banały lub głupstwa”¹. Jeśli dobrze rozumiem intencje Sławińskiego, to formułę przynależności traktuje on szeroko – jako schronienie w jakimś konkretnym „my”, sankcjonującym prezentowane przez krytyka poglądy. Podobnie ujmował rzecz Tomasz Burek, kiedy pisał, że ledwo krytyk zamanifestuje swoje stanowisko i niezależność poglądów, już musi szukać spokojniejszej przystani w konkretnej instytucji, ponieważ „niewskazane w reglamentowanym systemie życia literackiego jest mieć własną wizję literatury i umieć ją atrakcyjnie propagować”². Idąc za rozpoznaniem Sławińskiego (a nie jestem w tym – jak wiadomo – odosobniona), można na przykład w porządku diachronicznym pokazać różne warianty działania krytyka jako „reprezentanta ponadosobistego autorytetu” – od najbardziej radykalnego, socrealistycznego, w którym występuje on jako nominowany przez władzę **nadzorca działań twórczych**³, po-

¹ J. Sławiński, *Za co powinniśmy kochać Jana Błońskiego* [w:] *idem, Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 167, 168.

² T. Burek, *Jaka historia literatury jest nam dziś potrzebna?* [w:] *idem, Żadnych marzeń*, Warszawa 1989, s. 19.

³ Charakterystyczna dla tego okresu rola „**nadzorców działań twórczych**” mogła być odgrywana zgodnie z różnymi wzorami: mogła przypominać rolę prokuratora, policjanta, żandarma, kiedy indziej „zawodowego sykofanta, innym razem rewizora lub kontrolera, ale też wcale często doświadczonego starszego towarzysza – doradcy i przewodnika” (J. Sławiński, *Krytyka nowego typu* [w:] *idem, Teksty i teksty*, s. 146). Sławiński pokazuje też system socrealistycznego zarządzania literaturą poprzez trzystopniowy, hierarchiczny układ „mentorów”, „ustawiaczy”

przez – powiedzmy – **krytyka pokoleniowego** w czasach odwilży, a następnie – **krytyka akademickiego**, a więc krytyka i teoretyka oraz/lub historyka literatury w jednej osobie, „zakutego w pancerz metodologicznej poprawności, wspartego autorytetem którejś z wpływowych teorii naukowych” – jak go malowniczo opisuje Burek⁴, czy też **eksperta bądź funkcjonariusza instytucji kultury**, aż po – znów, choć przez inne ciało (by trzymać się terminologii Sławińskiego), upoważnionego do mówienia o literaturze – **krytyka z niepodległościowych okopów** z czasów istnienia dwóch obiegów literatury⁵.

Przestrzeń, w której poruszał się „PRL-owski krytyk”, to – poza całkowicie podporządkowanym władzy okresem szczególnym, wyznaczonym granicami narzucenia i odrzucenia socrealizmu – przestrzeń reglamentowanej wolności oraz utrudnionej, czy nawet zniewolonej komunikacji. To opisywane m.in. przez Burka strefy milczenia – „rosnąca ogólnikowość, mętność, w najlepszym razie eufemiczność słowa i nazwy [...] słowa i poznanie literackiego”⁶. Podobnie jak Burek, choć patrząc bardziej z perspektywy socjologii komunikacji literackiej, niż zwracając uwagę na cechy samego języka krytycznego, położenie krytyki w tamtych czasach opisuje Głowiński:

Można by powiedzieć, że wszystko się przeciw niej sprysięgło: nie można było kwestionować wartości tego, co produkują autorzy oficjalni [...]; zestawiano listy pisarzy, których nazwisk wymieniać nie wolno, a cóż dopiero o nich pisać; literaturę polską podzielono na dwie ściśle od siebie oddzielone części i jedną z nich – powstającą na emigracji – obłożono nakazem milczenia i przez lata traktowano tak, jakby nie istniała⁷.

Instytucjonalne granice, w jakich funkcjonowali w PRL-u artyści, krytycy i naukowcy od czasów „październikowej odwilży”, postrzegać więc można – (znów posługując się określeniami Janusza Sławińskiego) – jako przestrzeń „rezerwatu”, tj. enklawy względnej wolności, darowanej intelektualistom za cenę rezygnacji z politycznych ambicji. Wbrew pozorom określenie tej przestrzeni ma poważne znaczenie w perspektywie badań nad krytyką, ponieważ

i „egzekutorów”. Por. też D. Tubielewicz-Mattson, *Polska socrealistyczna krytyka literacka jako narzędzie władzy*, Uppsala 1997.

⁴ T. Burek, *Rozmyte tradycje* [w:] *idem, Żadnych marzeń...*, s. 15.

⁵ Kategorię „ponadosobistego autorytetu” traktuję tu umownie jako ponadjednostkową instancję, która daje krytykowi (a właściwie temu, co i jak pisze o literaturze) umocowanie w jakimś instytucjonalnym porządku. W takim ujęciu „porządek instytucjonalny” może mieć charakter formalny (np. przynależność do partii czy praca w czasopiśmie o określonym profilu), jak i nieformalny (np. pokoleniowy), różny też może być stopień przywiązania (uzależnienia) krytyki do tak rozumianego „autorytetu”, ale wspólna wydaje się możliwość/konieczność wsparcia na nim własnych przekonań. Innym językiem i z innej perspektywy ujmuje te kwestie Tadeusz Komendant. W pochodzącym z roku 1980 tekście-analizie opłakanego stanu powojennej krytyki pisze: „krytyczny gest nie szukał w sobie uzasadnienia, bo tym była literatura – literatura jako jedność, całość, komunikacyjna funkcja: instytucja literatury” (T. Komendant, *Tryby oznajmujące*, „Literatura” 1980, nr 43, s. 9).

⁶ T. Burek, *Rozmyte tradycje*..., s. 8.

⁷ M. Głowiński, *Krytyka, towarzysza literatury*, „Znak” 1998, nr 7, s. 30.

warunkuje nasz stosunek do języka ówczesnych krytycznoliterackich wypowiedzi – skłania do wyboru pomiędzy radykalną propozycją rewizji każdego pisanego wówczas tekstu ze względu na to, że był on pisany w warunkach ograniczających prawdę⁸, a równie radykalną propozycją badania tych tekstów poza ich historyczno-politycznym kontekstem. Metafora „rezerwatu” pozwala – jak sądzę – na przyjęcie pośredniej metody, uwzględniającej zarówno zewnętrzny, tworzący sferę uzależnień kontekst, jak i autonomiczność dyskursu krytycznego. Poprzez uruchomienie dwóch perspektyw: wewnętrznej – rezerwatowej, oraz „zewnętrznej”, tj. tego, co się dzieje w przestrzeni między rezerwatem a całym obszarem przestrzeni publicznej (sfery zbiorowego dyskursu), w którym się on znajduje, określenie to ułatwia również zrozumienie sytuacji komunikacyjnej, w której funkcjonowała ówczesna literatura i krytyka, oraz szczególnego statusu języka krytycznego, bardziej ze swej istoty uzależnionego od przestrzeni publicznej aniżeli język artystyczny. Pozwala też na objęcie niespójnych czy czasem nawet wykluczających się opinii na temat stanu ówczesnej krytyki – takiego chociażby paradoksu jak ten, że oto pewien krytyk formułuje tezę, iż „ucieczka do eufemizmu i peryfrazy stawiała się przekleństwem współczesnej krytyki”⁹, a kilkanaście lat później inny krytyk i badacz krytyki napisze, w szkicu poświęconym powojennej krytyce literackiej, o nim właśnie i kilku innych (Błońskim, Kwiatkowskim, Łukasiewiczu), tak:

⁸ Jedną z takich radykalnych wypowiedzi są przywoływane już *Tryby oznajmujące* Tadeusza Komendanta. Autor, obnażając 3 podstawowe fikcje (jedności, całości i komunikacji), w których funkcjonuje w PRL-u literatura i krytyka, pokazuje zastępcze języki wytworzone przez ówczesną kulturę i obnaża stan zakłóconej komunikacji, w której krytyka (opierająca się przede wszystkim na komunikacji właśnie) musi funkcjonować, wreszcie – polską krytykę powojenną nazywa pobjowiskiem, choć – jak dodaje – „na tym polu żadna bitwa się nie odbyła”. Dla Komendanta przykładem zafałszowanego języka zastępczego jest stosowana przez krytykę PRL-owską kategoria pokolenia, umożliwiającą – zdaniem autora – poprzez stosowanie kategorii biologicznych zamiast politycznych – utrzymywanie „fikcji jedności”. W najnowszych tekstach dotyczących krytyki PRL-u kategoria pokolenia nie budzi takich podejrzeń – inaczej postrzega jej rolę chociażby Marcin Pietrzak, który w książce zatytułowanej *Krytyka literacka wobec pokolenia „Współczesności”* (Warszawa 2007) podkreśla duże znaczenie kategorii pokolenia w krytyce po 56 roku. I dodaje: „Krytyka literacka, chętnie sięgając po kategorie pokolenia, miała szansę dobitniej wyartykułować świadomość kulturową tamtych lat. Ostrożna w sądach politycznych, wycofująca się z grząskich obszarów rewizjonizmu, penetrowała sferę obyczaju, postaw i światopoglądu [...]. Ograniczając się wyłącznie do poetyk i prądów artystycznych, krytyka skazałaby się na nieobecność w życiu społecznym, niemożność wypowiedzenia się na temat wartości i kodeksów etycznych. [...] Głos o pokoleniu, z jednej strony, włączał ją w ogólnonarodową dyskusję o znaczeniu przemian społecznych, z drugiej, stanowił swego rodzaju parawan, zza którego nie trzeba było formułować swoich poglądów politycznych wprost” (s. 75). Na temat statusu tekstów powstałych w latach powojennych por. też E. Balcerzan, *Zmiana stanu*, „Teksty Drugie” 1990, nr 2.

⁹ I dodaje, że takie pokrętne, zastępcze, „nowomowne” myślenie „nie mogło nie wyźłobić swego znaku rozpoznawczego [...] na próbach i przedsięwzięciach nawet tych pisarzy, krytyków, intelektualistów, którzy wydali walkę dominacji stylów sztucznych i hermetycznie zasupłanych, manierze pustosłowania, werbalnemu rozchwianiu, przerostom języka aluzyjnego i metaforycznego” (T. Burek, *Rozmyte tradycje...*, s. 8–9).

[...] bronili prawa do dezynwoltury sądu i idiomatyczności języka. Wydawało im się rzeczą słuszną, by odpowiedź na idiolekt utworu literackiego była równie intymna i sformułowana w równie prywatnym języku. Dzięki takiemu nastawieniu lokowała się ona w historyczności właściwej samemu tekstowi poddanemu nie-bezinteresownemu oglądowi, przez co stawała się dramatycznie żywa dla wszystkich: autora, krytyka, czytelników¹⁰.

W syntetyzującym spojrzeniu na krytykę literacką w PRL-u nie można też jednak zapominać o tym, że fakt, iż w funkcjonującym wówczas systemie kultury krytyka literacka posiadała status instytucji życia literackiego, nie tylko skutkował podporządkowaniem krytycznoliterackiej aktywności instytucjonalnym wymogom i zadaniom, ale miał też zupełnie inne reperkusje – przyczyniał się do wysokiej rangi (i dużego oddźwięku) wypowiedzi krytycznoliterackiej w przestrzeni życia społecznego (największa ranga związana była, oczywiście, z opozycyjnym nurtem literatury). To zjawisko stało się w latach dziewięćdziesiątych przedmiotem nostalgicznej tęsknoty niektórych starszych krytyków i ważnym punktem odniesienia dla głosów polemicznych wobec projektów zniesienia obowiązujących hierarchii, wartości, kanonów itp. A było to tym bardziej uzasadnione, że przekonanie o wysokiej randze krytyki w połączeniu z rozpoznawaniem jako słaby, niedorastający do oczekiwań współczesności stanem literatury, zaważyło w znaczącym stopniu na postrzeganiu tej pierwszej (z perspektywy poza peerelowskiej¹¹) jako najważniejszego „głosu” w literackiej przestrzeni „późnego PRL-u”. Tak w roku 1990 ujmuje tę kwestię Jan Błoński:

Przed paroma laty Miłosz wypowiedział dość zaskakujące zdanie. Powiedział mianowicie, że w ostatnich czasach najważniejsza stała się właściwie krytyka, bo bez niej trudno zrozumieć, co się naprawdę w naszej literaturze działo i dokąd ona właściwie zmierza. I rzeczywiście, cała gromada krytyków zabrała się do odzyskiwania, odkłamywania i przewartościowywania dorobku półwiecza. Zimand i Trznadel, Łapiński i Werner, Malewski i Nyczek, Zieliński i Zaleski, ach i Burek przecie, i Barańczak z Harvardu, i nawet Sławiński ze swojej marymonckiej wieży... [...] – wszyscy wspólnym wysiłkiem wymalowali całkiem inną panoramę polskiej powojennej literatury niż ta, do jakiej byliśmy wdrażani – albo którąś wdrażali uprzednio¹².

Te rozmaite ujęcia – od całkowitej deprecjacji myśli krytycznej w okresie PRL-u po przypisywanie tejże istotnej roli kulturotwórczej – stanowią jeden z dowodów na słusność przenikliwej, wywiedzionej z wielostronnej

¹⁰ M. Zaleski, *Przygody myśli krytycznoliterackiej* [w:] *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, red. A. Brodzka-Wald, L. Burska, Warszawa 1998, s. 213–214.

¹¹ Myślę tu zarówno o perspektywie amerykańskiej, z której formułuje swoją tezę Miłosz, jak i o perspektywie po Przełomie '89, z której odwołują się do jego tezy i oceniają kondycję literatury oraz krytyki inni krytycy.

¹² J. Błoński, *Bezladne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisałby historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej*, „Teksty Drugie” 1990, nr 1, s. 6.

analizy funkcjonowania kultury PRL-u, tezy Teresy Walas, według której kultura ta może być opisywana równocześnie jako uległa i oporna, zniewolona i wolna, represjonowana i konformistyczna. Jak pisze autorka książki *Zrozumieć swój czas*:

I jest do pomyślenia stworzenie dwu odmiennych historii literatury, z których jedna odzwierciedlała będzie pierwszy, druga natomiast drugi człon tych opozycji, obie zaś posłużą się tym samym materiałem faktograficznym¹³.

Przywołane przeze mnie na początku z tekstu Sławińskiego i idące jego tropem określenia dobrze charakteryzują krytyków wypełniających przez lata szpalty gazet, wykonujących codzienną robotę recenzencką i spełniających przypisaną im instytucjonalnie rolę. Ale przecież nie te „legiony” krytyków przypominamy, kiedy myślimy i piszemy o krytyce tamtych czasów¹⁴. I nawet Michał Głowiński, analizujący przeszkody i ograniczenia krytyki peerelowskiej, które – jak pisze – „pozbawiły pracę krytyka głębszego sensu i obligowały go do nieustannego rozwiązywania kwadratury koła”¹⁵, przyznaje, że działali wówczas wybitni krytycy, a sama krytyka osiągnęła wysoki, wykraczający poza doraźność poziom merytoryczny, co – jego zdaniem – zaliczyć trzeba do kategorii cudu.

Nie wiem, czy kategoria cudu jest tu określeniem najwłaściwszym (choć oczywiście bardzo nośnym retorycznie), bo właśnie w walce pomiędzy – różnie pojmowanymi – instytucjonalnymi ograniczeniami a indywidualnością, ekspozycją swego własnego zdania, umiejętności pisarskich, interpretacyjnych, twórczych, koncepcyjnych, widziałabym istotę krytycznoliterackich zmagani. I w podobnym stopniu dotyczy to tych krytyków z PRL-u, których teksty wykraczają poza sytuacyjną krytycznoliteracką doraźność, jak i poważnie traktujących swoją działalność krytyków, tworzących w innych warunkach politycznych i społecznych, które narzucają inne, zapewne pozbawione aż tak ostrych reperkusji, ale jednak wiążące ograniczenia.

Nie jest moim celem dowodzenie, że żadne reperkusje, ograniczenia, zakłamania, itp. nie istniały i nie oddziaływały na krytykę, albo że nie należy uwzględniać politycznych uwikłań i kontekstów, chciałabym jednak zwrócić uwagę na to, iż eksponowanie tych właśnie zjawisk więcej mówi o specyfice ówczesnego życia literackiego niż o samej krytyce, oraz – że zredukowanie badań nad krytyką literacką do badania jej charakteru instytucjonalnego czy pragmatycznego zmienia tę krytykę w akt polityczny czy w najlepszym ra-

¹³ T. Walas, *Zrozumieć swój czas. Kultura polska po komunizmie. Rekonesans*, Kraków 2003, s. 72.

¹⁴ Por np. cudownie zjadliwy rozdział *Uczta literacka* w wydanej w drugim obiegu książce Burka *Żadnych marzeń*.

¹⁵ M. Głowiński, *Krytyka, towarzysza literatury...*, s. 30. Głowiński pisze m.in.: „Ogłaszali swe prace znakomici autorzy, ale krytyka jako swoista dziedzina twórczości i praktyki literackiej narażona była na takie ograniczenia, że to, co zdobyła i stworzyła, wypada niemal zaliczyć do dziedziny cudów. Można by powiedzieć, że wszystko się przeciw niej sprysnęło”.

zie – ogranicza jej wymiar poznawczy i twórczy, a tym samym redukuje ją do służebnej roli społecznej. Trudno nie zgodzić się z tym, że każdy tekst powstaje w sferze zbiorowego dyskursu, a teksty krytyczne z racji swoich podstawowych zadań komunikacyjnych muszą się w ten dyskurs wpisywać w sposób szczególny, ale warto wysnuć z tego wielorakie wnioski – zobaczyć nie tylko zakazy, ograniczenia, reperkusje, ale też mity i złudzenia czy interesujące zabiegi stylistyczne, komunikacyjne, a także istotne koncepty i osiągnięcia krytyki tego czasu. Takiemu ujmowaniu zagadnień PRL-owskiej krytyki literackiej sprzyjać może, proponowane przez Michała Głowińskiego, „dramatyczne” ujęcie artystycznych dokonań PRL-u poprzez eksponowanie tego, co niezależne, autentyczne, twórcze w zderzeniu z okolicznościami nie-sprzyjającymi tego typu działaniom. Znamca PRL-owskiej nowomowy i autor tekstu *PRL-owskie mity i realia* ujmuje dzieje ówczesnej literatury i sztuki, a także nauki (więc bez obawy nadużyć można w tok tych rozważań włączyć również krytykę) jako rodzaj dramatycznego spięcia, a możliwość osiągania niezależności postrzega w dwóch operacjach: „ujmowaniu PRL-owskiego świata w nawias” oraz „założeniu autentyczności tego, co się robi”. Pierwszą z nich rozumie Głowiński jako „przyjęcie, że cała oficjalność z jej rytuałami, wymaganiami, regułami, nie ma wpływu na to, co się robi”, drugą – jako determinację do takiego działania, jakie byłoby możliwe w każdej innej sytuacji politycznej, społecznej i historycznej”¹⁶. W obu wypadkach dostrzega konieczność kompromisów i ograniczeń, ale też możliwość niezależności oraz twórczego działania i dodaje, iż „z biegiem lat branie PRL-u w nawias i zakładanie autentyczności własnych działań wymagało coraz mniejszego wysiłku i stawało się czymś w rodzaju oczywistości”.

W takim ujęciu mielibyśmy do czynienia z podwójną „dramatycznością” aktu krytycznego: na wskazywane przez Janusza Sławińskiego w klasycznym już dziś szkicu *Funkcje krytyki literackiej* immanentne podobieństwo wypowiedzi krytycznej (która „może być zwrócona **do** jednego partnera, ale jest jednocześnie **dla** drugiego”) do wypowiedzi postaci dramatycznej (która „wciąga do gry nie tylko inną postać sceniczną, ale też audytorium na widowni”) ¹⁷ nakładałaby się niejako zewnętrzna dramatyczna gra pomiędzy krytykiem a ograniczeniami, które narzuca oficjalny dyskurs PRL-u.

Jeśli powrócić jeszcze na chwilę do kwestii indywidualności krytycznych czasów PRL-u, to warto przypomnieć, że we wspomnianym już tekście dotyczącym kondycji krytyki Głowiński wśród „wybitnych krytyków” wymienia Kazimierza Wykę, Artura Sandauera, Zbigniewa Bieńkowskiego, a także młodszych o pokolenie: Jana Błońskiego, Andrzeja Kijowskiego i Ludwika Flaszena, a także Jerzego Kwiatkowskiego, Jana Józefa Lipskiego, Jacka Łu-

¹⁶ M. Głowiński, *PRL-owskie mity i realia* [w:] *Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy nie-mitologiczne*, Kraków 2000, s. 81–82.

¹⁷ J. Sławiński, *Funkcje krytyki literackiej* [w:] *idem, Dzieło, język, tradycja. Prace wybrane*, t. II, Kraków 1998, s. 166.

kasiewicz i Tomasz Burka. I dodaje: „Mamy tu niewątpliwie do czynienia z galerią indywidualności, które – jak można dziś domniemywać – na trwałe zapisały się w dziejach polskiej krytyki literackiej”¹⁸. Janusz Sławiński do krytyków, którzy potrafią „myśleć poza rezerwatem”¹⁹, zalicza, obok Błońskiego, również Romana Zimandę i Jana Józefa Lipskiego. W moim przekonaniu trudno też przy układaniu takiej listy pominąć bardziej kontrowersyjnych, ale nie mniej niezależnych krytyków, jak chociażby Henryka Berezę i Andrzeja Falkiewicza. Moim celem nie jest oczywiście sporządzenie listy ważnych krytyków PRL-u, ale zwrócenie uwagi na to, że jedną z istotnych możliwości, jakie mają przed sobą badania nad krytyką literacką, jest analizowanie dorobku takich krytyków, czyli opisywanie krytyki jako indywidualnego języka, idiomu poszczególnych krytyków, przejawu ich twórczych osobowości. Taką próbą jest, poświęcony właśnie krytykom, piąty tom *Spornych postaci polskiej literatury współczesnej*, który wyraźnie przeformułuje obowiązujące dotąd hierarchie²⁰. Jednak dokonuje się to – jak sądzę – nie w wyniku jakiegoś nadrzędnego zamysłu, bo książka nie ma charakteru porównawczego, ale raczej dzięki zaangażowaniu autorów niektórych tekstów „portretowych” i dzięki uruchomieniu przez nich nowej perspektywy spojrzenia na dorobek omawianego krytyka (na przykład eksponowanie osobowości czy analiza dyskursu krytycznego).

Inną – cieszącą się dużym zainteresowaniem – formą badania krytyki literackiej jest interpretacja polemik i dyskusji literackich²¹. Takie ujęcia mówią oczywiście wiele o kondycji ówczesnej krytyki, ale często traktują samą krytykę jako narzędzie oraz ilustrację sposobu funkcjonowania życia literackiego w PRL-u, kierując uwagę na skomplikowany system życia literackiego i warunki kształtowania się określonych programów artystycznych.

2.

Zbliżam się do prawdy banalnej, która głosi, że w zależności od przyjętej perspektywy badawczej kreślimy obraz krytyki powojennej jako instytucji życia kulturalnego, jako formy indywidualnego sposobu funkcjonowania w prze-

¹⁸ M. Głowiński, *Krytyka, towarzysza literatury...*, s. 29.

¹⁹ To określenie ze szkicu Mariana Stali *Myślenie poza rezerwatem. Wokół „Tekstów i tekstów” Janusza Sławińskiego* [w:] *idem, Przeszukiwanie czasu*, Kraków 2004, s. 235–240.

²⁰ Por. *Sporne postacie literatury współczesnej. Krytycy*, red. A. Brodzka-Wald, T. Żukowski, Warszawa 2003. Ciekawego przeglądu krytyki powojennej (choć z wyraźnym nastawieniem na to, co się zdarzyło po roku 1989) dokonał w jednym z wcześniejszych „spornych” tomów Marek Zaleski (*Przygody myśli krytycznoliterackiej*), posługując się kategorią modeli krytyki (np. „krytyka jako filozofia literatury”; „krytyka jako literatura o literaturze”; krytyka jako „służba publiczna”).

²¹ Por. np. M. Pietrzak, *Krytyka literacka wobec pokolenia „Współczesności”...*; M. Rychlewski, *Walka na słowa. Polemiki literackie lat 50. i 60.*, Poznań 2004.

strzeni życia literackiego lub jako pokoleniowego narzędzia programowego. Ale banał ten jest dla mnie tak naprawdę punktem wyjścia do postawienia pytania, jak ujmować dziś i interpretować krytykę tamtych czasów?²²

Warto dziś już – jak sędzę – badać nie tyle polityczno-społeczne uwarunkowania krytyki, ile przede wszystkim jej znamienne modele i strategie, uwzględniając przede wszystkim kapryśny pograniczny, literacki charakter tego dyskursu; analizować te teksty, które – jak pokazuje czas – posiadają nadwyżki sensu daleko wybiegające poza kontekstową, społeczną doraźność i ciągle mogą oraz powinny być czytane ze względu na ich samoistne wartości²³. Warto też chyba komplikować utarte przekonania o polityczno-społecznym zniewoleniu i przyglądać się tym tekstom w obrębie wewnętrznego układu życia literackiego, wraz z jego wewnętrznymi konfliktami, kompleksami, mitami i hierarchiami. Nie wszystkie one bowiem mają swe źródło w aktualnym układzie politycznym, choć zawsze muszą się odnosić do obowiązującego dyskursu publicznego. Przyjęcie (najbardziej mnie interesującej) wewnętrznej perspektywy wypowiedzi krytycznej przenosi całe zagadnienie na problem podwójnego odniesienia tej wypowiedzi: wobec literatury i tego, co literackie, oraz wobec „życia”, tj. sfery polityki, wyborów moralnych itp. Jest to problem, przed którym stają odpowiedzialni za swoje słowa krytycy (by przywołać chociażby Brzozowskiego czy idącą jego tropem koncepcję „krytyki dwuwarstwowej” Kazimierza Wyki) i przed którym stanąć też musi każdy, kto chce badać teksty krytyczne. W niezwykle interesującej książce, dotyczącej współczesnej krytyki, pisał o tym Stanisław Rosiek:

Uchwycenie pograniczności każdej wypowiedzi krytycznej pozwala zobaczyć i sprawdzić, jak w niej współistnieją interesy literatury i interesy życia społecznego, które z nich biorą górę, a które – przeciwnie – skazane zostały na niewolniczy żywot. Określiwszy więc uwikłania i uzależnienia sądu krytycznoliterackiego, wytyczymy – być może – obszar autonomiczności krytyki i każdej idei literackiej, której sąd ten dotyczy²⁴.

²² Wracam przede wszystkim do pytania, jak badać krytykę literacką czasów PRL-u, poszerzając je o pytanie, czy da się dziś napisać „studia o krytyce literackiej” tamtych czasów? Przywołuję tu oczywiście podtytuł książki Michała Głowińskiego o krytyce młodopolskiej przede wszystkim dlatego, że to właśnie Głowiński, rozmyślając nad sposobami badania krytyki literackiej, zastanawiał się, czy traktować ją jako dziedzinę wchodzącą w skład historii idei, czy raczej jako domenę analizy dyskursu i postulował stanowisko pośrednie, w którym analiza dyskursu uwzględniać powinna krytyczne idee. Realizacja tego postulatu w wykonaniu autora książki *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej* okazała się znakomitą sposobem na opisanie istotnych aspektów młodopolskiej krytyki, pozostaje też dla mnie ważnym wzorem metodologii badań nad krytyką literacką.

²³ Przywołuję tu odautorskie uwagi Janusza Sławińskiego ze wstępu do jego książki *Teksty i teksty...*

²⁴ S. Rosiek, *Pewność i wahanie* [w:] S. Chwin, S. Rosiek, *Bez autorytetu*, Gdańsk, 1981, s. 48.

O potrzebie komplikowania utartych przekonań świadczyć może – jak sądzę – kilka dygresyjnych choć nieprzypadkowo wybranych uwag bardziej szczegółowych:

1. Jeśli – a trudno się z tym nie zgodzić – Sławiński kocha Błońskiego za głos krytyka, który wykracza poza „repertuar form i trybów wypowiedzi uznawanych za warte praktykowania” w ówczesnym życiu literackim, głos, którego „nie przewidywano w scenariuszach komunikacji i mowy publicznej”, to warto określić, jakie były te scenariusze i jaki repertuar, posługując się nie tylko kluczem politycznym bądź historycznym, prowadzącym nas ku rozpoznaniu mechanizmów cenzury i autocenzury, ale też sięgając głębiej w komunikacyjne i szerzej jeszcze, kulturowe uwarunkowania ówczesnej praktyki artystycznej i krytycznoliterackiej. Warto więc zwrócić uwagę na to, że uwarunkowania polityczne nie były jedynym (choć najbardziej oczywistym i dojmującym) ograniczeniem stymulującym krytycznoliterackie strategie i postawy. Oto przykład:

Bohater przywoływanego tu tekstu Sławińskiego w na poły wspomnieniowym tekście poświęconym literaturze i religii tak opisuje literacką przestrzeń lat pięćdziesiątych, w której dojrzewał jako krytyk:

Istniały więc dla mnie, studenta, trzy literackie kuchnie. W oficjalnej schabowego przyrządzał Szolochow, zakąski Erenburg: najczęściej jednak podawano cienką krajową zupkę, wypichconą wspólnym trudem [...] Żółkiewskich, Brandysów i Woroszylskich. W pobożnej, niczym u dobrych Żytek, podawano niemal wyłącznie dania tradycyjne: pożywne, owszem, nawet z rozmachem zrobione jak przez Gołubiewa, ale zwrócone w przeszłość i literacko staroświeckie. Wszystko co współczesne rozmyślało się we wzniosłych rachunkach sumienia albo tężało w nauki moralne²⁵.

I dodaje:

Praktykę literacką, w której się wychowałem (brednie poszczećskie), dzieliła od królestwa literatury (tak dalekiej, nieobecnej...) nieskończona odległość. Dystans ten wszakże był zewnętrzny jakby, administracyjny i w sobie samym mogłem go niejako skasować. Nie mogłem natomiast – w ogóle nie wiedziałem jak – przejść od problematyki Witkacego czy Prousta do zagadnień roztrząsanych ówczesnie w katolickim kręgu literackim²⁶.

Jak wynika z całości tych wspomnień, dla Błońskiego problemem była przede wszystkim „moralistyczna autocenzura”, moralistyczny obowiązek literatury określany wówczas przez Stefanię Skwarczyńską mianem „katolickiej teorii rzeczywistości”. A przy okazji warto przypomnieć, że PRL była swoistym rezerwatem tradycyjnych wartości, które zostały podane w wątpli-

²⁵ J. Błoński, *To, co święte, to, co literackie*, prwdr. w „Tygodniku Powszechnym” w 1979 roku. Cyt. za J. Błoński, *Między literaturą a światem. Pisma wybrane*, t. II, Kraków 2003, s. 278.

²⁶ *Ibidem*, s. 278–279.

wość dopiero po upadku systemu – a zarówno artyści, jak i krytycy w dużej mierze byli strażnikami tych tradycji – co widać wyraźniej z perspektywy przewartościowań dokonanych na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych²⁷.

2. Innym, istotnym zagadnieniem jest „wewnętrzna”/immanentna tradycja krytyki, zarówno podejmowana, jak i budowana przez poszczególnych krytyków. Fakt, iż punktem odniesienia dla wielu z nich były najlepsze tradycje krytyczne, z Brzozowskim i Irzykowskim na czele, i że to w porównaniu z największymi koryfeuszami i największymi projektami krytycznoliterackimi oceniali oni wówczas działalność innych krytyków oraz stan świadomości krytycznoliterackiej²⁸ wydaje nam się oczywisty, choć oczywisty wcale nie jest – warto więc może prześledzić sposób funkcjonowania tych tradycji w ówczesnej praktyce krytycznej, a przede wszystkim w świadomości krytyków.

Już w pochodzącym z roku 1957 artykule *O żywe tradycje krytyki literackiej*, przedmiotem rozważań młodych krytyków jest nie tylko namysł nad podlegającą manipulacji w minionym okresie definicją tradycji, ale też projekt przywrócenia określonych tradycji krytycznoliterackich. Apelowo o wskrzeszenie tradycji krytyki przedwojennej i projektom serii Biblioteki Krytyków towarzyszy tu głębsza refleksja na temat Brzozowskiego i Irzykowskiego, jako „posiadaczy” swoich własnych, warunkowanych własnymi poglądami, metod krytycznych, a także uwagi na temat „metodologii postępowania krytyczno-literackiego” i nowoczesnego pojmowania celów działalności krytycznej²⁹. Nie ulega wątpliwości, że nazwiska oraz koncepcje Brzozowskiego i Irzykowskiego pojawiają się w wypowiedziach czy nawet w określonych projektach krytycznoliterackich, począwszy od roku 1956. Warto się jednak przyjrzeć temu, w jakim stopniu (i przez kogo) rzeczywiście ta tradycja została podjęta w krytycznoliterackiej praktyce czy też pozostała jedynie w kręgu akademickich rozważań.

²⁷ Ta właściwość czasów PRL-u, w których deklarowany proces modernizacji szedł w parze z kultywowaniem narodowych tradycji, dotyczy oczywiście całego obszaru kultury. Krystyna Kersten (*Bilans zamknięcia* [w:] M. Fik i inni, *Spór o PRL*, wstęp P.S. Wandycz, Kraków 1996) charakteryzuje ten stan poprzez pojęcie „amalgamatu” stapiającego w sobie porządek kultury tradycyjnej i porządek nowego systemu. Píše o tym również Anna Markowska we wstępie do swojej książki (*Definiowanie sztuki – objaśnianie świata. O pojmowaniu sztuki w PRL-u*, Katowice 2003), dochodząc do ciekawej konkluzji: „To, co zaskakuje historyka zajmującego się czasami PRL-u, to właśnie trwałość tradycji, rozumiana nie w zachodnioeuropejskim znaczeniu nieustannego jej podważania i spierania się z jej spuścizną, ale właśnie w znaczeniu stabilności, ze specyficznym rysem zachowawczym. Artyści w czasach PRL-u byli strażnikami tak rozumianej tradycji i wobec tego nie można ich po prostu nazwać «artystami PRL-u»” (s. 38).

²⁸ Por. np. deklaracje Tomasza Burka: „myślę o krytyce godnej swej nazwy, to znaczy takiej, która nie zadawała się streszczeniem fabuły i pobieżnym rejestrowaniem przypadkowych wątków, o krytyce, która, przeciwnie, chce być nieustającym aktem rozumienia i sądem, poprzez interpretowaną książkę, nad epoką, co tę książkę wydała” (*Zamiast powieści*, Warszawa 1971, s. 178).

²⁹ M. Głowiński, J. Sławiński, *O żywe tradycje krytyki literackiej*, „Nowiny Literackie i Wydawnicze” 1957, nr 13, s. 2.

3. W kontekście zachowawczości czy odniesień do tradycji istotna jest również inna – równie nieoczywista kwestia, a mianowicie funkcjonowanie krytyki literackiej od drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Część literaturoznawców uznaje, że pojawienie się drugiego obiegu w Polsce radykalnie zmienia sytuację literatury, i w taki sposób na przykład Marek Zaleski pisze o dyskusjach i sporach krytycznych po roku 1975, deklarując, że traktuje tę datę symbolicznie – jako „datę wyczerpania się modelu kultury literackiej PRL”³⁰. Jednak z perspektywy badań nad krytyką literacką problem wydaje się bardziej skomplikowany – bo choć rzeczywiście pojawiły się nowe tematy i ujęcia wyzwolone spod nadzoru cenzury, to jednak opozycyjna idea walki z PRL-owską cenzurą i zafałszowaniem, podporządkowana Prawdzie i pojmowaniu literatury jako społecznej oraz narodowej służby; eksponująca na polu literatury nowofalową ideę zrównania poetyki i etyki, wytworzyła inne (ale również zniewalające) mechanizmy ograniczeń. I tu zgadzam się z Głowińskim, który zwraca uwagę na to, że pojawienie się drugiego obiegu radykalnie zmieniło położenie literatury, ale nie sprawiło, że kondycja krytyki uległa zasadniczej poprawie. Jak przypomina Głowiński – powstał wówczas jeszcze jeden podział: krytycy ogłaszający swoje artykuły w prasie wydawanej oficjalnie nie mogli zajmować się literaturą publikowaną poza cenzurą, krytycy związani z pismami drugiego obiegu na ogół nie mieli ochoty na zastanawianie się nad utworami, nawet wybitnymi, ogłaszanymi w oficjalnych wydawnictwach. Jak każdy podział tego typu, także ten krytyce literackiej nie sprzyjał³¹. Dodać można, że sytuacja podziału na złą władzę i dobre społeczeństwo wyraźnie sprzyjała umocnieniu wielkiej tradycji narodowej; a więc – z jednej strony – otwierała na nowe możliwości, a z drugiej – nakładała istotne zobowiązanie; otwierała przestrzeń nie tyle różnorodnych, ile ściśle określonych mniemań o powinnościach literatury i krytyki. Kusi więc pytanie, czy krytyk piszący w „Zapisie”, „Pulsie”, „Kulturze Niezależnej” i w innych podziemnych pismach, to także „krytyk w PRL-u”? Kiedyś takie pytanie byłoby obrazoburcze – z dzisiejszej perspektywy widać jednak, że gest niepodległościowego sprzeciwu był związany z określonym repertuarem zachowań i określonym słownikiem, oraz że reguły praktyki krytycznoliterackiej, podlegające podstawowym zasadom życia literackiego, w drugim obiegu przeżyły się stopniowo w ograniczenia niezależności twórców. Czy to nie był kolejny rezerwat – tym razem stworzony własnymi siłami przez zamieszkujących w nim intelektualistów – jednak z podobnymi, choć „odwróconymi”, modelami funkcjonowania literatury i krytyki literackiej pojmowanych jako służba najwyższym wartościom zbiorowym; powrót do sytuacji, w której gest krytyczny uzasadniał się nie sam przez siebie, lecz poprzez to, co ponadosobiście, związane z ogólnymi wymogami stawianymi literaturze?

³⁰ M. Zalewski, *Przygody myśli krytycznoliterackiej*, s. 209.

³¹ M. Głowiński, *Krytyka, towarzysza literatury...*.

3.

Cenne uwagi Michała Głowińskiego, który twierdzi, że pojawienie się drugiego obiegu nie wpłynęło istotnie na stan czy kondycję krytyki literackiej, są jednak nie do końca trafne, o czym świadczą chociażby wypowiedzi Burka, Sławińskiego, Błońskiego, Rośka – pochodzą one z drugiej połowy lat siedemdziesiątych i stanowią tylko część krytycznoliterackich wypowiedzi świadczących o dużym zainteresowaniu problemami/zagadnieniami krytyki. Wystarczy wspomnieć chociażby jeszcze zbiór tekstów metakrytycznych publikowanych w tym czasie w IBL-owskich „Tekstach”, czy pochodzącą z końca lat siedemdziesiątych próbę rozpoznania aktualnego stanu krytyki, a raczej „krytycznego bycia w świecie” oraz poszukiwania szeroko rozumianego „etosu krytycznego” i istoty sądu krytycznego w zbiorze szkiców Stefana Chwina i Stanisława Rośka³². Symptomatyczne, w tym kontekście, są również szkice autorstwa młodych krytyków zamieszczone w tomie *Licytacja*³³.

Nie ulega dziś wątpliwości, że coś ważnego działo się w krytyce w połowie siódmej dekady³⁴ – stawiane przez młodych krytyków pytania o uprawomocnienia krytycznych wyroków towarzyszące nie tyle podziemnemu obiegowi życia literackiego, ile przede wszystkim świadomości rozmywania się literaturoznawczych metodologii, i współistnienia różnych metod oraz hierarchii wartości prowadziły wówczas do rozmycia ustalonych kanonów dzieł i tendencji³⁵, a dziś wymagają wnikliwego rozpatrzenia. Warto to zrobić, pamiętając również o poprzednikach, do których wchodzący wówczas w przestrzeń

³² S. Chwin, S. Rosiek, *Bez autorytetu...*, s. 5, 6.

³³ *Licytacja. Szkice o nowej literaturze*, Warszawa 1981. Szkice zawarte w obu przywoływanych przeze mnie książkach pisane są w duchu polemicznego dialogu z propozycjami pokolenia Nowej Fali.

³⁴ Dla niektórych badaczy „przełomowe” znaczenie ma raczej okres 1970–1976 jako czas przeformułowywania filozofii marksistowskiej (m.in. prace Marii Janion) oraz znamienne dla programu Nowej Fali „krytycznego oglądu rzeczywistości”. Por. np. L. Szaruga, *Literatura i życie. Ważniejsze wątki dyskusji literackich 1939–1989*, Lublin 2001.

³⁵ O braku norm i autorytetu pisze m.in. w wydanym w roku 1978 *Od marszu* J. Błoński, a przede wszystkim młodzi krytycy: Stefan Chwin i Stanisław Rosiek. Będąca w gestii krytyki kwestia literackich hierarchii w okresie PRL-u zasługuje na osobne rozpatrzenie, z uwzględnieniem nie tylko politycznych uwarunkowań. Interesująca wydaje się, pochodząca również z końca lat siedemdziesiątych, wypowiedź Jana Błońskiego, który mówiąc o zatarciu kryteriów i hierarchii, ma na myśli nie tylko ograniczenia polityczne, ale też fakt, iż do tego czasu obowiązuje hierarchia ukształtowana w roku 1946. I tłumaczy się następująco: „Chcę powiedzieć, że pisarze, którzy wtedy weszli na pierwsze miejsce, pozostają tam niemal bez żadnych zmian dzisiaj, żywi albo martwi. Pozostali w tej czołówce, choćby tysiąc razy zmienili poglądy. Doszła do nich oczywiście część tych, którzy zadebiutowali później, ale oni znów zajęli stałe miejsca. Czasami są to pisarze jaskrawo nieprzystający do współczesnych gustów, współczesnych potrzeb czytelników. I to jest ważne zadanie krytyki – wprowadzać różne systemy hierarchii, budować nowe hierarchie. Jest to na pewno jedno z głównych zadań młodej krytyki, która go jednak nie podejmuje” (s. 352). Taką próbą wprowadzenia nowej hierarchii było – jak słusznie zauważa Błoński – *Bez taryfy ulgowej* Sandauera ale, jak dobrze wiemy, skończyła się ona wykluczeniem krytyka poza obszar uznawanej środowiskowo działalności krytycznoliterackiej.

życia literackiego krytycy się odwołują, i o specyficznej „poszarpanej”, „epizodycznej” strukturze działalności krytycznoliterackiej tamtego czasu³⁶. Należy też jednak pamiętać uwagi Janusza Sławińskiego o nieautonomiczności jako niezbędnym warunku istnienia krytyki oraz wiążącą te uwagi konkluzję:

Zaciągając rozliczne zobowiązania i długi wobec innych języków (literatury, doktryn ideologicznych, nauki etc.) krytyka bynajmniej nie utożsamia się z nimi. Egzystując w stanie ciągłego zagrożenia – pozostaje przecież sobą w najbardziej nawet niesprzyjających warunkach³⁷.

THE LITERARY CRITIC IN THE POLISH PEOPLE'S REPUBLIC

The essay entitled *The Literary Critic in the Polish People's Republic* constitutes an attempt to answer the fundamental question: how one is to present and describe today the Polish literary criticism in the second half of the twentieth century. The essay illustrates that it is worth going beyond the widely accepted view concerning the political and social enslavement of critics and to look at their writings as expressions functioning within an internal system of literary life, accompanied by internal conflicts, myths and hierarchies. For not all of these writings have their origin in the current political system (although they must always refer to the mandatory public discourse). One of the examples of a different than merely a political point of reference here is the moralistic, Catholic self-censorship; another example is the need to define one's attitude toward the critical-literary tradition, defined above all by such people as Brzozowski and Irzykowski.

The acceptance of the inner perspective of a critical expression transfers the whole problem onto the plane of dual reference which is (at all times) a characteristic feature of literary criticism: namely the reference to literature and what is literary and towards "life", i.e. the sphere of politics, moral choices etc., and to a lack of autonomy as the fundamental issue of the existence of literary criticism.

³⁶ Określenia Tomasza Burka, który pisał: „współczesna krytyka literacka spełnia swoje zadanie nie gorzej niż w czasach Brzozowskich i Irzykowskich. Tylko że spełnia je inaczej. Struktura jej działalności jest inna – poszarpana, rozłamana długimi okresami milczenia, epizodyczna, «wyspowa». [...] Naszą rzeczą jest przemyśleć najbardziej twórcze epizody powojennej myśli krytycznej” (*Dramat wielkiej krytyki*, „Teksty” 1972, nr 2).

³⁷ J. Sławiński, *Krytyka literacka jako język*, „Nurt” 1968, nr 11, s. 34.